PATRONAT KURIERA Rowerami przez Angolę

Odkrycia i dieta

TRWA 15. etap wielkiej sztafety „Afryka Nowaka". Jego uczestnicy, wśród których ponownie jest Piotr Sudoł ze Szczecina, kontynuują przejazd przez Angolę – „Kraj czarnej antylopy". Uczcili 114. rocznicę urodzin patrona wyprawy i odnaleźli miejsca, w których był.

PIOTR Sudoł znów jest na Czarnym Lądzie i ponownie jest liderem – tym razem etapu 15. „Angola II – W kraju Czarnej Antylopy" (tydzień temu – chyba z zazdrości, bo nie byłam w Angoli – pomyliłam numerację etapów). Oprócz niego, na rowerach „Casimiro Bike" jadą: Krzysztof Jóźwiak, Mirosław Wlekły i Rafał Kos.

– Etap „W kraju Czarnej Antylopy" skonstruowany jest tak, że pierwsze 578 kilometrów to dojazd do faktycznego startu naszych zmagań na trasie Kazika. Z Luandy jedziemy do Huambo, zwanego też Nową Lizboną. Tu zakończyli odtwarzanie szlaku Nowaka nasi poprzednicy z ekipy Angola I – „Szpiedzy z Krainy Deszczowców". Kolejne 797 kilometrów, czyli odcinek do granicy z Kongiem, przejedziemy już dokładnie po tropach naszego bohatera – wyjaśnia Piotr Sudoł.

Aby lepiej się zaaklimatyzować do wysokich temperatur i wilgotności, część pierwszego odcinka jadą na rowerach. Od Dondo (ok. 100 m n.p.m.) trasa zaczęła się piąć w górę.

– Od 14.30 do końca dnia, czyli do 18, udaje się nam przejechać zaledwie 37 kilometrów – relacjonuje lider etapu. – Z nieba leje się żar, wilgotność jest wysoka. Podjazdy mają po 10-12 procent nachylenia. Dokonujemy morderstwa na własnym organizmie. Ukrop. Sapanie. Bezdech. Dobrze, że mamy batony energetyczne i odżywki z elektrolitem – przeciwko odwodnieniu – firmy Vitargo.

Pierwszy nocleg spędzają w Pedra Escrita (Zapisana Skała), w 4-izbowej szkole. Potem, na 34 kilometrach pomiędzy Pedra Escrita a Kamungo, pokonują 541 metrów pod górę!

W Katolickiej Misji Narodzenia Matki Boskiej w Quipeio, gdzie w 1934 r. Kazimierz Nowak spędził Wigilię, w 114. rocznicę jego urodzin zawieszają tabliczkę poświęconą jego pamięci.

– W tej okolicy, w latach 30. XX w., było 5 fazend–gospodarstw prowadzonych przez Polaków. Ich nieformalnym przywódcą był hrabia Michał Zamoyski, w którego domu na przeszło miesiąc „stanął kwaterą" Kazimierz Nowak. Dojechał tu konno, a w dalszą podróż ruszył już rowerem. Podczas wigilii spotkał się z rodzinami Rodziewiczów, Barskich, Gebertnerów. Odwiedził także fazendę Nova Era pana Dekańskiego. Jednak najmilsze chwile spędził w Boa Serra (Piękna Góra) – u Zamoyskich – przypomina Piotr Sudoł.

Okazuje się, że 72-letni stolarz w misji Quipeio pamięta hrabiego i jego żonę Marię. Groby zmarłego w wieku 15 lat syna Zamoyskich, Mateusza, oraz Michała i Haliny Dekańskich są na przymisyjnym cmentarzyku.

– Zamoyscy byli w okolicy bardzo poważani. Tubylcy mówili na nich Conde i Condencia, bo w języku M'bundu Conde oznacza Michał. Byli bardzo dobrze sytuowani, w latach 50. XX w. jeździli dużą europejską furgonetką. Uprawiali ananasy, jabłka, pomarańcze, mandarynki, eukaliptusy. Hodowali świnie, kozy i krowy. Nowak spędził w cieniu potężnych eukaliptusów około miesiąca – przypomina pan Piotr.

Fazendy Boa Serra i Nova Era odnaleźli w buszu. Rozłupane mury porastała trawa i mchy. Widok z rysunku pani Marii w pamiętniku Kazimierza Nowaka się zgadzał, tak jak i pozostałości po schodach dworku Zamoyskich.

– Synku! Mężu! Tato! A co wy tam w ogóle jecie? – Mirosław Wlekły przytacza pełne troski pytania z Polski. – Radzimy sobie… Dziecięce kaszki, jakieś płatki – to wieziemy z kraju. Do tego kupiona w miejscowym markecie okropna kawa z cykorią, zazwyczaj czerstwe bułki – jeśli w ogóle mamy szczęście je kupić, niedogotowane z powodu małej ilości butli gazowych makarony z sosami w proszku i konserwy. W miejscowych sklepach króluje tuńczyk i sardynka. Zazwyczaj jest też „akurat" ostatnia puszka z jakąś podejrzaną wędliną. Zawsze tę ostatnią kupujemy, bo czterech chłopa, do tego na rowerach, bez mięsa ani rusz. Na przydrożnych targach wygłodniali rzucamy się na smażone w podłych warunkach kurczaki i, dla bezpieczeństwa żołądków, zalewamy piri-piri, sosem z najostrzejszych tu papryczek.

Jak pisze pan Mirosław na www.afrykanowaka.pl: „Poza tym – w sklepach nie ma nic albo prawie nic. Półki świecą pustką. I wcale nie z powodu – jak dawniej w Polsce – niedostępności towarów, ale braku na nie klientów. Angolczycy, nie licząc aż nazbyt zamożnej tu elity, głodują, choć deszcze padające od września do maja sprawiają, że niemal przez cały rok ziemia rodzi jak opętana. Ale głodują, bo nie chce się im wyjść w pole. Bo nie mają wiedzy o agrokulturze. Bo brakuje sprzętu. – W czasie wojny UNICEF nauczył Angolczyków, że jedzenie jest za darmo. Rozdawał na lewo i prawo, bez opamiętania. Wojna się skończyła, a ludzie nadal chcieliby dostawać – uważa Nascimento Dinis, nauczyciel i filozof z Huambo. I kółko się zamyka. Gdzieniegdzie można kupić papaje, mango albo banany. Szczególnie te najmniejsze, nazywane srebrnymi (prata), przypadły nam do gustu. Zajadamy się abacaksi, słodszą odmianą ananasa. Masło? Ser? Dżem? Mleko? Marzenie ściętej głowy". **(mag)**

Fot. www.afrykanowaka.pl

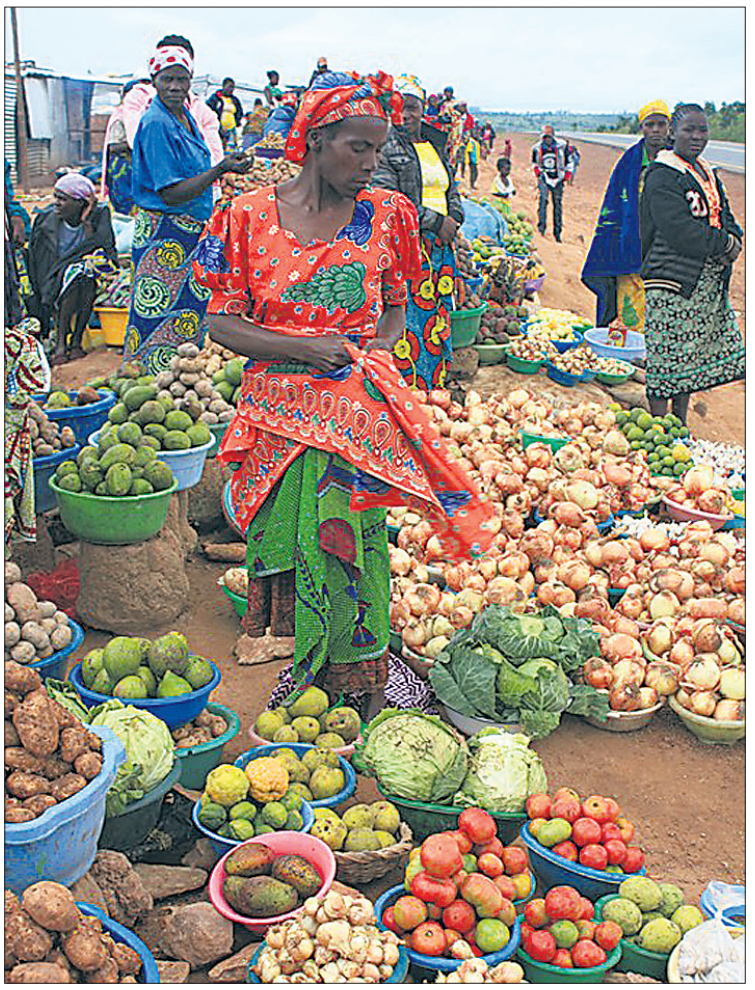

Angolska ziemia rodzi przez cały rok jak opętana. Wszystko rośnie jak na drożdżach, ale ludzie głodują…

W kościółku w Kamungo dwa namioty mieściły się niemal na styk.

Grób zmarłego młodo, bo w wieku 15 lat, Mateusza Zamoyskiego znajduje się na cmentarzyku przy misji Quipeio.

Osobowość Roku MICE Poland

Ze Szczecina rodem

WOJCIECH Liszka, dyrektor działu sprzedaży i marketingu krakowskiego hotelu Radisson Blu, został uznany za najlepszego Menedżera Obiektu r. 2010. Laureat jednej z trzech kategorii konkursu Osobowość Roku MICE Poland pochodzi ze Szczecina i nadal czuje się związany ze swoim rodzinnym miastem.

OSOBOWOŚĆ Roku MICE Poland to nagroda dla ludzi z branży spotkań przyznawana przez jej przedstawicieli. Konkurs po raz trzeci wyłonił osoby wyróżniające się szczególnym profesjonalizmem i skutecznością. Tegoroczni laureaci zostali wybrani spośród 30 nominowanych, zgłoszonych przez uczestników sektora turystyki biznesowej – MICE (Meetings, Incentives, Conferences, Events).

W jednej z trzech kategorii konkursu – „Menedżer Obiektu" – dwunastoosobowe jury szczególną uwagę zwróciło na etykę w działaniu, wkład w rozwój branży spotkań – w tym aktywność w stowarzyszeniach, działania CSR (Corporate Social Responsibility – odpowiedzialność społeczna biznesu), innowacyjność i kreatywność, a przede wszystkim jakość usług zarządzanego obiektu.

„Menedżer Obiektu 2010", 31-letni Wojciech Liszka, urodził się w Szczecinie. Jest absolwentem tutejszego uniwersytetu. Swoją przygodę z branżą spotkań zaczął od obserwacji, jak organizuje się imprezy na najwyższym poziomie w Foxwoods Resort & Casino w Connecticut – największym kasynie świata. Od 2004 r. związany jest zawodowo z Rezidor Hotel Group w Polsce. Pracę w niej zaczął w szczecińskim hotelu Radisson SAS (teraz Blu), w którym był stażystą, a następnie przeszedł przez kolejne szczeble kariery – od konsultanta ds. sprzedaży, kierownika sprzedaży, po zastępcę dyrektora działu sprzedaży i marketingu. Potem trafił do hotelu tej sieci w Warszawie, a od września 2008 r. jest dyrektorem działu sprzedaży krakowskiego Radissona. Ponadto aktywnie działa w MPI Poland (Międzynarodowe Stowarzyszenie Organizatorów Konferencji), w którym jest wiceprezesem ds. edukacji. Jest też sędzią koszykówki (z uprawnieniami do prowadzenia zawodów ekstraklasy kobiecej i męskiej). W wolnych chwilach przygotowuje się zaś do startu w Cracovia Maraton 2011.

– Nagroda jako taka nigdy nie była moim celem, ale przyznaję, że bardzo mnie cieszy otrzymane wyróżnienie – mówi Wojciech Liszka. – Wykonaliśmy w 2010 roku ogromną pracę, ale myślę, że dla jury duże znaczenie miały osiągnięcia w dziedzinie CSR. Jako pierwszy hotel na świecie uzyskaliśmy niedawno wymagający certyfikat BS8901, przyznawany obiektom działającym zgodnie z zasadami odpowiedzialnego biznesu. Do naszej oferty dołączyły w związku z tym Zielone Konferencje, a ponieważ nie wystarczają nam standardowe rozwiązania, wdrażamy także tzw. Konferencje Out of the Box.

(mag)